

opusdei.org

Benedykt XVI wezwał duchowieństwo Rzymu do wiernej realizacji Vaticanum II

"Naszym zadaniem, właśnie w obecnym Roku Wiary, poczynając od Roku Wiary, jest praca, aby realizowany był prawdziwy Sobór, ze swoją mocą Ducha Świętego, aby prawdziwie odnowił się Kościół. Ufajmy, że Pan nam pomoże".

25-02-2013

Eminencjo,

Drodzy Bracia w biskupstwie i
kapłaństwie!

Jest dla mnie szczególnym darem
Opatrzności fakt, że przed
opuszczeniem posługi Piotrowej
mogę jeszcze zobaczyć moich księży,
duchowieństwo Rzymu. Zawsze
bardzo się cieszę, kiedy mogę
widzieć, jak żyje Kościół, że w
Rzymie Kościół jest żywy. Są tu
pasterze, którzy w duchu
Najwyższego Pasterza kierują
owczarnią Pana. Jest to
duchowieństwo prawdziwie
katolickie, powszechne. Odpowiada
to istocie Kościoła Rzymskiego:
niesienie w sobie powszechności,
katolickości wszystkich narodów,
wszystkich ras, wszystkich kultur.

Równocześnie jestem bardzo wdzięczny Kardynałowi Wikariuszowi, który pomaga w budzeniu powołań, aby je znaleźć w samym Rzymie. Jeśli bowiem Rzym ma być z jednej strony miastem powszechności, to musi być także miastem ze swoją własną, mocną, silną wiarą, z której rodzą się także powołania. I jestem przekonany, że z Bożą pomocą możemy znaleźć powołania, jakie On sam nam daje, prowadzić je, pomagać im w dojrzewaniu i w ten sposób służyć pracy w Winnicy Pańskiej.

Dzisiaj przed Grobem Świętego Piotra złożyliście wyznanie wiary. Akt ten wydaje mi się bardzo stosowny w Roku Wiary, być może niezbędny, aby duchowni Rzymu zgromadzili się przy grobie Apostoła, któremu Pan powiedział: „Tobie powierzam mój Kościół, na Tobie zbuduję mój Kościół” (por. Mt 16, 18-19). Wobec Pana, wraz z Piotrem,

wyznaliście: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego” (por. Mt 16, 15-16). W ten sposób wzrasta Kościół: wraz z Piotrem wyznawać Chrystusa, naśladować Chrystusa. Czynimy to zawsze. Jestem bardzo wdzięczny za waszą modlitwę, którą odczułem, jak powiedziałem w środę - niemal fizycznie. Choć obecnie się wycofuję, to w modlitwie jestem zawsze blisko z wami wszystkimi i jestem pewien, że również wy wszyscy będziecie blisko mnie, choć dla świata pozostanę w ukryciu.

Na dzisiaj, z uwagi na warunki mego wieku nie byłem w stanie przygotować wielkiego, prawdziwego przemówienia, jak można by tego oczekiwać. Myślę raczej o małej pogawędce na temat Soboru Watykańskiego II, takiego, jakim go widziałem. Zacznę od anegdoty. W 1959 roku zostałem mianowany profesorem na Uniwersytecie w Bonn, gdzie kształcą

się studenci, seminarzyści diecezji Kolonii i innych okolicznych diecezji. W ten sposób nawiązałem kontakt z arcybiskupem Kolonii kard.

Josephem Fringssem. Kard. Giuseppe Siri z Genui w 1961 roku

zorganizował serię konferencji z udziałem różnych kardynałów europejskich na temat Soboru i zaprosił także arcybiskupa Kolonii, aby wygłosił wykład na temat: „Sobór i świat myśli nowoczesnej”.

Kardynał poprosił mnie – najmłodszego z profesorów - abym napisał mu projekt konferencji. Spodobał się on jemu i zaproponował go słuchaczom w Genui w takiej formie, jak go napisałem. Wkrótce potem papież Jan XXIII wezwał go do Rzymu. Kard. Frings był pełen obaw, że być może powiedział coś niewłaściwego, fałszywego i został wezwany, żeby otrzymać burę, a może także, że pozbawią go purpury. Tak ... kiedy jego sekretarz ubierał go

na audiencję, kard. Frings powiedział: „Być może teraz po raz ostatni noszę ten strój” ... Potem wszedł. Jan XXIII wyszedł mu na spotkanie, objął i powiedział: „Dziękuję, Eminencjo. Powiedziałeś wszystko, co myślałem i chciałbym powiedzieć, ale czego nie mogłem powiedzieć”. W ten sposób kard. Frings dowiedział się, że jest na dobrej drodze i zaprosił mnie, abym wraz z nim udał się na Sobór, najpierw jako jego osobisty ekspert, a następnie podczas pierwszego okresu – wydaje mi się, że było to w listopadzie 1962 – zostałem mianowany oficjalnym ekspertem Soboru.

Tak więc pojechaliśmy na Sobór nie tylko z radością, ale także z entuzjazmem. Były ogromne oczekiwania. Mieliśmy nadzieję, że wszystko się odnowi, że nadejdzie naprawdę nowa Pięćdziesiątnica, nowa epoka Kościoła, gdyż był on

jeszcze dość silny, dobra była praktyka niedzielnej Mszy św., powołania do kapłaństwa i życia zakonnego już nieco spadły, ale było ich jeszcze dostatecznie dużo.

Niemniej jednak czuło się, że Kościół się nie rozwijał, zmniejszał się, że wydawał się raczej czymś z przeszłości a nie niosącym przyszłość. W tamtym czasie mieliśmy nadzieję, że ta relacja się odnowi, zmieni; że Kościół na nowo stanie się siłą przyszłości i dnia dzisiejszego. Wiedzieliśmy, że relacja między Kościołem a czasami nowożytnymi od samego początku była trochę przeciwstawna, począwszy od błędu Kościoła w przypadku Galileusza. Myślano, aby poprawić ten błędny początek, ponownie odnaleźć więź między Kościołem a najlepszymi siłami świata, aby ludzkości otworzyć przyszłość, by rozpocząć prawdziwy postęp. Tak więc byliśmy pełni nadziei, entuzjazmu, a także woli, by

w tej sprawie odegrać właściwą nam rolę. Pamiętam, że za wzorzec negatywny uważany był Synod Rzymski. Mówiono, nie wiem, czy to prawda, że odczytano przygotowane teksty w bazylice św. Jana, a członkowie Synodu zatwierdzili je przez aklamację i tak odbył się ów Synod. Biskupi powiedzieli: nie, nie będziemy tak robić. Jesteśmy biskupami, to my sami jesteśmy podmiotem Soboru. Nie chcemy jedynie aprobować tego, co zostało przygotowane, ale my chcemy być podmiotem, to my chcemy nieść Sobór. Podobnie kard. Frings, znany ze swej absolutnej, niemal skrupulatnej wierności Ojcu Świętemu, w tym przypadku powiedział: tutaj nasza rola jest inna. Papież nas wezwał, abyśmy byli ojcami, abyśmy byli Soborem Powszechnym, podmiotem, który odnowi Kościół. A więc chcemy podjąć naszą rolę.

Pierwsze wydarzenie, w którym ujawniła się ta postawa, nastąpiło już pierwszego dnia. Przewidywano już wtedy, pierwszego dnia, wybory Komisji i przygotowane w sposób możliwie bezstronny listy, nominacje. Listy te miano przegłosować. Natychmiast jednak ojcowie powiedzieli: nie, nie chcemy przegłosowywać przygotowanych już list. To my jesteśmy podmiotem Soboru. Trzeba więc było odłożyć wybory, gdyż sami ojcowie chcieli się lepiej wzajemnie poznać, sami chcieli przygotować listy. Tak się stało. Kardynałowie Liénart z Lille i Frings z Kolonii publicznie powiedzieli: nie, tak nie można. Chcemy sporządzić własne listy i wybierać swoich kandydatów. Nie był to akt rewolucyjny, lecz akt sumienia, odpowiedzialności ze strony Ojców soborowych.

W ten sposób rozpoczęło się intensywne poznawanie się

nawzajem horyzontalnie, co nie było przypadkowe. W „Collegio dell’Anima”, gdzie mieszkałem, mieliśmy wiele wizyt. Kardynał był bardzo znany, widzieliśmy kardynałów z całego świata. Dobrze pamiętam wysoką i szczupłą postać ówczesnego sekretarza generalnego episkopatu Francji ks. prał. Etchegaraya, spotkania z kardynałami itd. Było to później typowe dla całego Soboru: małe spotkania różnych środowisk. Poznałem w ten sposób wielkie postaci, takie jak o. de Lubac, Daniélou, Congar itd. Poznaliśmy różnych biskupów. Szczególnie pamiętam biskupa Elchingera ze Strasburga itd. Było to już doświadczenie powszechności Kościoła i konkretnej rzeczywistości Kościoła, który nie otrzymuje po prostu nakazów z góry, ale razem rośnie i idzie naprzód, zawsze, rzecz jasna, pod przewodnictwem Następcy Piotra.

Wszyscy, jak już powiedziałem, przybywali z wielkimi oczekiwaniami. Nigdy nie było Soboru o takich rozmiarach, ale nie wszyscy wiedzieli, co czynić. Najlepiej przygotowanymi, powiedzmy z najbardziej wykrystalizowanymi ideami, były episkopaty francuski, niemiecki, belgijski i holenderski – tzw. „przymierze nadreńskie”. W pierwszej części Soboru to one wskazywały drogę. Później szybko poszerzyła się aktywność wszystkich i wszyscy coraz bardziej uczestniczyli w tworzeniu Soboru. Francuzi i Niemcy mieli wiele wspólnych zainteresowań, chociaż o dość różnych odcieniach. Pierwszym, początkowym, pozornie prostym zamiarem było zreformowanie liturgii, które zapoczątkował już Pius XII, dokonując zmian liturgii Wielkiego Tygodnia. Drugą kwestią była eklezjologia, trzecią Słowo Boże, Objawienie i wreszcie ekumenizm.

Francuzi, znacznie bardziej niż Niemcy, pragnęli podjąć problem stosunków między Kościołem a światem.

Zacznijmy od pierwszej sprawy. Po pierwszej wojnie światowej pojawił się właśnie w Europie Środkowej i Zachodniej ruch liturgiczny, będący odkryciem bogactwa i głębi liturgii, które były dotąd niemal zamknięte w Mszałe Rzymskim kapłana. Ludzie natomiast modlili się z książek do nabożeństwa, redagowanych zgodnie z potrzebami ludzkiego serca.

Starano się przełożyć wzniosłą treść i język liturgii klasycznej na słowa zawierające więcej emocji, bliższe ludzkim sercom. W ten sposób mieliśmy dwie niemal równoległe liturgie: celebrans z ministrantami, sprawujący Mszę św. według Mszału, i świeckich, modlących się w czasie Mszy św. wspólnie z książeczek do nabożeństwa, zdając sobie zasadniczo sprawę z tego, co

dokonywało się na ołtarzu. Ale odkryto wówczas piękno, głębię, historyczne bogactwo, ludzkie, duchowe Mszału i konieczność, aby nie tylko przedstawiciel ludu, mały chłopiec przy ołtarzu mówił „Et cum spiritu Tuo” itd., ale aby był to naprawdę dialog między kapłanem a ludem, aby naprawdę liturgia ołtarza i liturgia ludu stały się jedną liturgią, aktywnym uczestnictwem, aby bogactwa docierały do ludu. Tak liturgia została ponownie odkryta, odnowiona.

Spoglądając z perspektywy lat jestem przekonany, że czymś bardzo dobrym było rozpoczęcie Soboru od liturgii. W ten sposób ukazuje się prymat Boga, prymat adoracji.

„Operi Dei nihil praeponatur”: to słowo z Reguły św. Benedykta (por 43,3) jawi się w ten sposób jako najwyższa reguła Soboru. Niektórzy krytykowali, że Sobór mówił o wielu sprawach, ale nie o Bogu.

Przeciwnie, mówił o Bogu! Jego pierwszym aktem, tym zasadniczym, była mowa o Bogu i otwarciu dla wszystkich, całego Ludu Świętego, na adorację Boga we wspólnej celebracji liturgii Ciała i Krwi Chrystusa. W tym sensie poza czynnikami praktycznymi, które odradzały rozpoczynanie natychmiast od spraw kontrowersyjnych, był to rzeczywiście akt Opatrzności, że na początku Soboru podjęto kwestię liturgii, to znaczy Boga, adoracji. Nie chcę teraz wchodzić w szczegóły dyskusji, ale zawsze warto powracać nie tylko do praktycznej realizacji, ale do samego Soboru, do jego głębi i jego zasadniczych idei.

Były wśród nich bardzo różne: zwłaszcza misterium paschalnego jako centrum bycia chrześcijaninem, a więc i życia chrześcijańskiego, roku, czasu chrześcijańskiego wyrażonego w okresie wielkanocnym i niedzieli, która jest

zawsze dniem zmartwychwstania. Nieustannie na nowo rozpoczynamy nasz czas od Zmartwychwstania Pańskiego, od spotkania ze Zmartwychwstałym, a ze spotkania ze Zmartwychwstałym idziemy do świata. W tym sensie szkoda, że dzisiaj niedziela została przekształcona w weekend, podczas gdy jest ona pierwszym dniem, początkiem. Wewnętrznie musimy pamiętać, że jest to początek, początek stworzenia, że jest to początek odpoczynku w Kościele, spotkanie ze Stwórcą i zmartwychwstałym Chrystusem. Także ta podwójna treść niedzieli jest ważna. Jest ona pierwszym dniem, to znaczy świętem stworzenia, ponieważ jesteśmy przekonani, że świat został stworzony, wierzymy w Boga Stwórcę. Jest też spotkaniem ze Zmartwychwstałym, który odnawia stworzenie. Jej prawdziwym celem jest tworzenie świata, który jest odpowiedzią na miłość Boga.

Następnie były zasady: zrozumiałości a nie zamknięcia w nieznanym języku, nie używanym, jak również aktywny udział. Niestety, zasady te były także źle pojęte. Zrozumiałość nie oznacza banalności, gdyż wielkie teksty liturgii, nawet jeśli wypowiedane są - Bogu dzięki - w językach ojczystych, niełatwo jest zrozumieć. Wymagają ustawicznego kształcenia chrześcijanina, aby wzrastał i coraz bardziej wchodził w głębię tajemnicy i mógł w ten sposób je zrozumieć. Także Słowo Boże - jeśli rozważam dzień po dniu czytania Starego Testamentu, z listów św. Pawła, Ewangelii: któż może powiedzieć, że natychmiast je rozumie, jedynie dlatego, że są one w języku ojczystym? Tylko stała formacja serca i umysłu może rzeczywiście spowodować zrozumiałość i takie uczestnictwo, które jest czymś więcej niż tylko działaniem zewnętrznym, uczestnictwo, które jest jakimś

wejściem osoby, mojego bycia w komunię Kościoła, a tym samym w komunię z Chrystusem.

Drugi temat: Kościół. Wiemy, że Sobór Watykański I został przerwany z powodu wojny francusko-niemieckiej i tym samym pozostała tylko pewna jednostronność, pewien fragment, gdyż jego nauczanie na temat prymatu papieskiego, które zostało określone dzięki Bogu w owej historycznej chwili dla Kościoła, i które było bardzo konieczne na późniejszy czas, było jedynie elementem szerszej eklezjologii, przewidzianej, przygotowywanej. W ten sposób pozostał fragment. Można więc było powiedzieć: jeśli fragment pozostaje takim, jakim jest, to jesteśmy skłonni do pewnej jednostronności: Kościół byłby tylko prymatem. Tak więc od samego początku istniał zamiar uzupełnienia w sposobnej chwili eklezjologii I Soboru Watykańskiego. Także tutaj

warunki zdawały się być bardzo dobre, gdyż po pierwszej wojnie światowej odrodziło się poczucie Kościoła pojmowanego w nowy sposób. Romano Guardini mówił: „W duszach zaczyna budzić się Kościół”, a pewien biskup protestancki mówił o „wieku Kościoła”. Przede wszystkim odkrywano na nowo koncepcję przewidzianą już przez Vaticanum I - Mistycznego Ciała Chrystusa. Chciano powiedzieć i zrozumieć, że Kościół nie jest organizacją, czymś strukturalnym, prawnym czy instytucjonalnym, tym jest także, ale jest organizmem, żyjącą rzeczywistością, która wchodzi w moją duszę, tak że ja sam, właśnie ze swoją wierzącą duszą jestem elementem tworzącym Kościół jako taki. W tym sensie Pius XII ogłosił encyklikę „Mystici Corporis Christi” jako krok ku dopełnieniu eklezjologii Vaticanum I.

Powiedziałbym, że dyskusja teologiczna przełomu lat trzydziestych-czterdziestych, a nawet dwudziestych, przebiegała pod znakiem słowa „Mystici Corporis”. Było to odkrycie, które wywołało wielką radość w owym czasie i również w tym kontekście powstała formuła: „My jesteśmy Kościołem”, albowiem Kościół nie jest strukturą, czymś w tym rodzaju ... to my sami, chrześcijanie, razem, jesteśmy wszyscy żywym ciałem Kościoła. Oczywiście należy to rozumieć w takim sensie, że to my, prawdziwi my, wierzący, razem z Ja Chrystusa, jesteśmy Kościołem, każdy z nas. Nie „jakieś my”, jakaś grupa, która ogłasza się Kościołem. Nie: to „My jesteśmy Kościołem” wymaga właśnie mojego włączenia się w wielkie „my” wierzących wszystkich czasów i miejsc. Tak więc pierwszą ideą było dopełnienie eklezjologii w sposób teologiczny, działając jednak także w sposób strukturalny, to

znaczy obok sukcesji Piotrowej, jej wyjątkowej funkcji. Trzeba było też lepiej określić funkcję biskupów, episkopatu. Aby to uczynić, znaleziono słowo „kolegialność”, bardzo dyskutowane w zażartych wymianach opinii, powiedziałbym, że nawet trochę przesadnych. Ale było to słowo - może dałoby się znaleźć inne, ale posłużono się tym – do wyrażenia tego, że biskupi zgromadzeni razem są kontynuacją Dwunastu, kolegium Apostołów. Powiedzieliśmy: tylko jeden biskup – Rzymu – jest następcą określonego apostoła, Piotra. Wszyscy pozostali stają się następcami apostołów, wchodząc w ciało, które stanowi kontynuację ciała apostołów. I tak oto właśnie ciało biskupów, kolegium, jest kontynuacją ciała Dwunastu, i ma w ten sposób swoją konieczność, funkcję, swoje prawa i obowiązki. Wielu wydawało się to jakby walką o władzę i być może niektórzy myśleli o władzy,

zasadniczo jednak chodziło nie o władzę, lecz o uzupełnianie się czynników i o dopełnienie ciała Kościoła biskupami, następcami apostołów jako konstrukcji nośnej. Każdy z nich jest konstrukcją nośną Kościoła wraz z tym wielkim Ciałem.

Były to dwa elementy podstawowe, a tymczasem, szukając pełnej teologicznej wizji eklezjologii, w międzyczasie, po latach czterdziestych, w latach pięćdziesiątych, zrodziło się już trochę krytyki wobec koncepcji Ciała Chrystusa: „mistyczne” byłoby nazbyt duchowe, zbyt ekskluzywne. Zaryzykowano wobec tego koncepcję „Ludu Bożego”. I Sobór słusznie przyjął ten element, który Ojcowie Kościoła uważali za wyraz ciągłości między Starym a Nowym Testamentem. W tekście Nowego Testamentu słowo „Laos tou Theou”, odpowiadające tekstom Starego Testamentu, oznacza - wydaje mi się,

że tylko z dwoma wyjątkami - starożytny Lud Boga, żydów, którzy pośród ludów, „goim” świata są Ludem Bożym. A inni, my, poganie, nie jesteśmy sami z siebie Ludem Bożym, ale stajemy się synami Abrahama, a zatem Ludem Bożym, wchodząc w komunie z Chrystusem, będącym jedynym potomstwem Abrahama. A wchodząc w komunie z Nim, będąc z Nim jedno, także my jesteśmy Ludem Bożym. Tak więc: koncepcja „Ludu Bożego” zakłada ciągłość Testamentów, ciągłość historii Boga ze światem, z ludźmi, ale zakłada również element chrystologiczny. Tylko przez chrystologię stajemy się Ludem Bożym i w ten sposób łączą się obie te koncepcje. Sobór postanowił stworzyć trynitarną konstrukcję eklezjologii: Lud Boży - Ojciec – Ciało Chrystusa – świątynia Ducha Świętego.

Ale dopiero po Soborze ukazano element, który był nieco ukryty, także już w samym Soborze, to znaczy powiązaniem między Ludem Bożym a Ciałem Chrystusa jest właśnie komunია z Chrystusem w zjednoczeniu eucharystycznym. Tutaj stajemy się Ciałem Chrystusa, czyli relacja między Ludem Bożym a Ciałem Chrystusa tworzy nową rzeczywistość, to znaczy komunię. Po Soborze odkryto, jak bardzo Sobór w istocie wynalazł, prowadził do tej koncepcji: komunია jako pojęcie centralne. Powiedziałbym, że filologicznie, na Soborze pojęcie to nie było jeszcze całkowicie dojrzałe, ale jest owocem Soboru, że pojęcie komunii stało się coraz bardziej wyrażeniem istoty Kościoła, komunii w różnych wymiarach: komunია z Bogiem w Trójcy Świętej, który sam jest komunią Ojca, Syna i Ducha Świętego, komunია sakramentalna, komunია konkretna w episkopacie i w życiu Kościoła.

Jeszcze bardziej konfliktowym był problem Objawienia. Chodziło tutaj o związek między Pismem Świętym a Tradycją. Egzegetom chodziło przede wszystkim o większą wolność.

Odczuwali oni, powiedzmy, pewien kompleks niższości wobec protestantów, którzy dokonali wielkich odkryć, podczas gdy katolicy czuli się trochę „upośledzeni” z powodu konieczności podporządkowania się Urzędowi Nauczycielskiemu. W grę wchodziła tutaj bardzo konkretna walka: jaką wolność mają egzegeci? Jak można dobrze odczytywać Pismo Święte? Co to znaczy Tradycja? Była to walka wielowymiarowa, której obecnie nie mogę przedstawiać, ale niewątpliwie ważne jest to, że Pismo Święte jest Słowem Bożym, Kościół podlega Pismu Świętemu, jest posłuszny Słowu Bożemu, a nie stoi ponad Pismem. Jednakże Pismo jest Pismem Świętym tylko dlatego, że istnieje żywy Kościół, jego żywy

podmiot: bez żywego podmiotu Kościoła Pismo Święte jest jedynie księgą i otwiera się na różne interpretacje, nie dając ostatecznej jasności.

Tutaj, jak powiedziałem owa walka była trudna i decydujące znaczenie miała interwencja papieża Pawła VI. Ukazała ona całą delikatność ojca, jego odpowiedzialność jako papieża za bieg Soboru, ale także jego wielki szacunek do Soboru. Powstała idea, jakoby Pismo Święte było pełne, że jest w nim wszystko, a więc nie trzeba Tradycji, a zatem i Urząd Nauczycielski nie ma nic do powiedzenia. Wówczas papież przekazał Soborowi, jak mi się wydaje, 14 ujęć jednego zdania, które należało włączyć w tekst o Objawieniu i dawał nam, dawał ojcom swobodny wybór spośród tych 14 sformułowań, ale powiedział: trzeba jedną z nich wybrać, aby tekst był pełen. Zapamiętałem mniej

więcej jedno ze sformułowań: „non omnis certitudo de veritatibus fidei potest sumi ex Sacra Scriptura” – czyli pewność Kościoła odnośnie do wiary nie rodzi się tylko z jednej odizolowanej księgi, ale wymaga podmiotu Kościoła, oświeconego, niesionego Duchem Świętym. Tylko w ten sposób Pismo Święte przemawia i ma cały swój autorytet. To zdanie, które wybraliśmy w komisji doktrynalnej, jedno z 14 sformułowań, ma decydujące znaczenie, aby ukazać niezbędną, konieczność Kościoła i tym samym zrozumieć, co znaczy Tradycja, żywe ciało, w którym od początku żyje to Słowo i od którego otrzymuje ono swe światło, w którym się zrodziło. Już sam fakt kanonu jest faktem eklezjalnym: to, że teksty te są Pismem Świętym, wynika z natchnienia Kościoła, który odnalazł w sobie ten kanon Pisma Świętego - znalazł, a nie stworzył. Tylko w tej komunii Kościoła żywego można

także naprawdę zrozumieć, odczytać Pismo jako Słowo Boże, jako Słowo, które prowadzi nas w życiu i w śmierci.

Jak już powiedziałem, był to dość trudny spór, ale dzięki papieżowi i dzięki światłu Ducha Świętego, który był obecny na Soborze, powstał dokument, który jest jednym z najpiękniejszych a także najbardziej innowacyjnych całego Soboru. Powinien on być ciągle coraz bardziej badany, gdyż również dzisiaj egzegeza próbuje odczytywać Pismo Święte poza Kościołem, poza wiarą, jedynie w duchu tak zwanej metody historyczno-krytycznej, metody ważnej, ale nie na tyle, by mogła dać rozwiązania będące ostateczną pewnością. Dopiero jeśli wierzymy, że nie są to słowa wyłącznie ludzkie, ale słowa Boga i tylko jeśli żyje żywy podmiot, do którego mówił i mówi Bóg, możemy dobrze interpretować Pismo Święte. I

tutaj, jak powiedziałem w przedmowie do mojej książki o Jezusie (por. tom I) jest jeszcze wiele do zrobienia, aby dojść do odczytania Pisma Świętego prawdziwie w duchu Soboru. Tutaj wcielenie w życie Soboru ciągle jeszcze nie jest pełne, ciągle jeszcze jest wiele do zrobienia.

I wreszcie ekumenizm. Nie chciałbym tu wchodzić w te zagadnienia, ale było oczywiste - szczególnie po „mękach” chrześcijan w okresie narodowego socjalizmu - że chrześcijanie mogą odnaleźć jedność, przynajmniej dążyć do jedności. Było też jednak jasne, że tylko Bóg może obdarzyć jednością. Jesteśmy wciąż na tej drodze. W tych kwestiach „przymierze nadreńskie”, jeśli można tak powiedzieć, wykonało swoją pracę.

Druga część Soboru jest znacznie bardziej obszerna. Bardzo pilny wydawał się temat: świat

współczesny, czasy nowoczesne a Kościół. Wraz z nim kwestie odpowiedzialności za budowanie tego świata, społeczeństwa, odpowiedzialności za przyszłość tego świata i nadziei eschatologicznej, odpowiedzialność etyczna chrześcijanina, gdzie znajduje on wskazania. Następnie wolność religijna, postęp i stosunki z innymi religiami. W tym czasie w dyskusję włączyły się wszystkie grupy Soboru – nie tylko Ameryka, Stany Zjednoczone, z wielkim zainteresowaniem sprawą wolności religijnej. W trzecim okresie powiedzieli oni papieżowi: nie możemy powrócić do siebie bez uchwalonej przez Sobór deklaracji o wolności religijnej. Papież wykazał jednak stanowczość i chęć, cierpliwość, by przenieść tekst na czwarty okres, aby dojść do pewnej dojrzałości i osiągnąć w miarę pełny konsensus ojców soborowych. Mogę powiedzieć, że nie tylko Amerykanie

z wielką siłą włączyli się w Sobór, lecz także Ameryka Łacińska, dobrze znając nędzę ludu, kontynentu katolickiego i odpowiedzialności wiary za sytuację tych ludzi. Także Afryka, Azja widziały potrzebę dialogu międzyreligijnego.

Muszę przyznać, że narosły problemy, których my, Niemcy, na początku, nie widzieliśmy. Nie mogę teraz tego wszystkiego opisać. Świetny dokument „Gaudium et Spes” bardzo dobrze przeanalizował zagadnienie związku między chrześcijańską eschatologią a postępem doczesnym, między odpowiedzialnością za społeczeństwo jutra a odpowiedzialnością chrześcijanina wobec wieczności i w ten sposób odnowił etykę chrześcijańską, podstawy. Ale, powiedzmy, nieoczekiwanie pojawił się poza tym wielkim dokumentem, inny, odpowiadający w sposób bardziej

syntetyczny i konkretny na wyzwania czasu, a mianowicie „Nostra aetate”. Od początku Soboru obecni byli nasi żydowscy przyjaciele, którzy powiedzieli, zwłaszcza nam, Niemcom, ale nie tylko nam, że po smutnych wydarzeniach tego nazistowskiego wieku, dekady nazistowskiej, Kościół katolicki powinien powiedzieć jakieś słowo o Starym Testamencie, o narodzie żydowskim. Mówili, że choć jest oczywiste, iż Kościół nie jest odpowiedzialny za Holokaust, to ci, którzy popełnili te zbrodnie, byli w większości chrześcijanami. Musimy więc pogłębić i odnowić sumienie chrześcijańskie, nawet jeśli dobrze wiemy, że prawdziwi wierzący zawsze przeciwstawiali się tym rzeczom. I tak oto okazało się, że przedmiotem refleksji powinna być relacja do świata starożytnego Ludu Bożego. Można zrozumieć, że biskupi z krajów arabskich nie byli z tego zadowoleni. Obawiali się trochę

jakiegoś wychwalania Państwa Izrael, czego oczywiście nie chcieli. Powiedzieli: no cóż, wskazanie naprawdę teologiczne o narodzie żydowskim jest dobre, konieczne, ale jeśli o tym mówicie, to trzeba też mówić o islamie, w ten sposób będzie równowaga. Także islam jest wielkim wyzwaniem, a Kościół powinien wyjaśnić swój stosunek do islamu, rzecz, której my w tym czasie nie bardzo rozumieliśmy, trochę, lecz nie bardzo. Dziś wiemy, jak bardzo było to konieczne.

Kiedy zaczęliśmy pracować nad islamem, powiedziano nam: ale są też inne religie świata, cała Azja! Pomyślcie o buddyzmie, hinduizmie I tak, zamiast deklaracji, która pierwotnie miała dotyczyć tylko starożytnego Ludu Bożego, powstał tekst o dialogu międzyreligijnym, wyprzedzając to, co trzydzieści lat później ukazało się w całej swej intensywności i znaczeniu. Nie mogę

teraz zgłębić tego tematu, ale kiedy czyta się ten tekst, widać, że jest bardzo gęsty i przygotowany przez ludzi, którzy naprawdę znali realia i krótko wskazuje, w kilku słowach, to, co jest najistotniejsze. Jest on więc także podstawą do dialogu, przy uwzględnieniu różnic, różnorodności, wierząc w wyjątkowość Chrystusa, który jest jeden. A człowiek wierzący nie może myśleć, że wszystkie religie są wariacją na ten sam temat. Nie, istnieje rzeczywistość Boga żywego, który przemówił i jest jeden Bóg, Bóg wcielony, a więc Słowo Boże, które jest naprawdę Słowem Boga. Ale istnieje doświadczenie religijne zawierające pewne ludzkie światło stworzenia. Tak więc konieczne jest i możliwe nawiązanie dialogu, a tym samym otwarcie się na drugiego i otwarcie wszystkich na Boży pokój, wszystkich Jego dzieci i całej Jego rodziny.

A zatem te dwa dokumenty, wolność religijna i „Nostra aetate”, związane z „Gaudium et Spes”, są bardzo ważną trylogią, której znaczenie ukazało się dopiero w ciągu dziesięcioleci. Nadal staramy się lepiej zrozumieć to wszystko, między całkowitą wyjątkowością Bożego Objawienia, wyjątkowością jedyne Boga wcielonego w Chrystusie a wielością religii, przez które poszukujemy pokoju, a także sercem otwartym na światło Ducha Świętego, który oświeca i prowadzi do Chrystusa.

Chciałbym teraz dodać jeszcze trzeci punkt: był Sobór Ojców, prawdziwy Sobór, ale był też „sobór mediów”. Był to niemal sobór sam dla siebie, a świat postrzegał Sobór przez środki przekazu. Tak więc tym soborem, który skutecznie docierał do ludzi był „sobór mediów”, a nie Sobór Ojców. Podczas gdy Sobór Ojców dokonywał się w obrębie wiary, był soborem wiary poszukującej intellectus,

zrozumienia siebie i zrozumienia Bożych znaków w danej chwili, usiłujący odpowiedzieć na wyzwanie Boga w danej chwili i znalezienia w Słowie Bożym słowa na dziś i jutro, podczas gdy cały Sobór, jak powiedziałem, obracał się wokół wiary, jako *fides quaerens intellectum*, to „sobór dziennikarzy” nie dokonywał się rzecz jasna w obrębie wiary, lecz w kategoriach współczesnych mediów bez kontekstu wiary, to znaczy poza wiarą, w innej hermeneutyce. Była to hermeneutyka polityczna: dla mediów Sobór był walką polityczną, walką o władzę między różnymi nurtami w Kościele. Oczywiście media opowiadały się po tej stronie, która zdawała się odpowiadać im, ich sposobowi widzenia świata. Byli ludzie, którzy dążyli do decentralizacji Kościoła, domagali się przekazania władzy biskupom, a następnie przez słowo „Lud Boży”, do przekazania władzy świeckim.

Istniała potrójna kwestia: władza papieża przekazana następnie biskupom, i wreszcie wszystkim, suwerenność ludowa. Rzecz jasna domagali się, by to aprobować, promulgować, popierać. Podobnie jeśli chodzi o liturgię. Nie interesowała ich liturgia jako akt wiary, ale jako coś, gdzie czyni się rzeczy zrozumiałe, jakaś aktywność wspólnoty, coś z profanum. Wiemy, że istniała też tendencja, odwołująca się również do danych historycznych, by mówić, iż sacrum to coś pogańskiego, ewentualnie należące też do Starego Testamentu. W Nowym Testamencie liczy się jedynie, że Chrystus umarł poza: to znaczy poza bramami, to znaczy w świecie pogańskim. Z sakralnością należało więc skończyć, a profanum miało być także obecne w kulcie: nie jest on kultem, ale aktem zbiorowości, wspólnego uczestnictwa, a w ten sposób także uczestnictwem jako aktywnością.

Takie tłumaczenia, banalizacje idei Soboru zatruły praktykę reformy liturgicznej. Zrodziły się one z wizji Soboru poza jego kluczem, poza wiarą. Podobnie w sprawach Pisma Świętego: Pismo Święte jest księgą historyczną, którą należy traktować tylko i wyłącznie w kategoriach historycznych.

Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo ten „sobór mediów” był dla wszystkich dostępny. Był on więc tym dominującym, bardziej skutecznym i spowodował tak wiele klęsk, problemów, nieszczęść: zamknięte seminaria, klasztory, banalizację liturgii ... a prawdziwy Sobór napotkał na trudności, aby przybrać konkretny kształt, aby się dokonać. Sobór wirtualny był silniejszy niż sobór realny. Ale prawdziwa siła Soboru była obecna i coraz bardziej się dokonuje, stając się prawdziwą siłą, która jest prawdziwą reformą, odnową Kościoła. Wydaje mi się, że

50 lat po Soborze widzimy, jak ten sobór wirtualny się załamuje, gubi i jawi się prawdziwy Sobór, z całą swoją siłą duchową. Naszym zadaniem, właśnie w obecnym Roku Wiary, poczynając od Roku Wiary, jest praca, aby realizowany był prawdziwy Sobór, ze swoją mocą Ducha Świętego, aby prawdziwie odnowił się Kościół. Ufajmy, że Pan nam pomoże. Ja, wycofawszy się, ze swoją modlitwą będę z wami zawsze i razem pójdziemy naprzód z Panem, mając pewność: Pan zwycięża!
Dziękuję!

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/benedykt-xvi-wezwa-
duchowienstwo-rzymu-do-wiernej-
realizacji-vaticanum-ii/](https://opusdei.org/pl-pl/article/benedykt-xvi-wezwa-
duchowienstwo-rzymu-do-wiernej-
realizacji-vaticanum-ii/) (27-03-2025)